

J. SZPILKA

Uniwersytet SWPS

<https://orcid.org/0000-0003-4490-4952>

Kto jest przygotowany na upłciowienie? Cispłciowość jako mechanizm nierównej dystrybucji potencjałów życiowych

Who is Prepared for Genderization? Cisgender as a Mechanism of an Uneven Distribution of Life Potentials

Abstract

A reflection on the category of preparedness within the context of experiencing growing up and coming into contact with gender. With the contemporary trans theory as a point of departure the article analyses the way in which narrations making it possible for cis persons to prepare themselves for experiencing gender are constituted. The same narrations do not, however, include experiences of transsexuality, in particular medical transition. Although from a common-sense point of view this appears to be connected with a fundamental difference in the experiences of trans and cis persons, a closer analysis shows that preparing for gender is not so much a symptom of the trans/cis difference as one of the elements constituting the latter.

Keywords: transgender; feminism; diversity

Abstrakt

Niniejszy artykuł stanowi refleksję nad kategorią przygotowania w kontekście doświadczenia dorastania i wchodzenia w płciowość. Wychodząc od współczesnej teorii trans, zawiera on analizę sposobu, w jaki konstruowane są narracje umożliwiające osobom cis na oswojenie i przygotowanie się do doświadczenia płci. Te same narracje nie obejmują jednak doświadczeń transpłciowości, szczególnie tranzycji medycznej. Chociaż zdroworozsądkowo wydaje się to być powiązane z fundamentalną różnicą w doświadczeniach osób trans i cis, to przy bliższej analizie okazuje się, że przygotowanie do płci nie tyle co jest symptomem różnicy trans/cis, ile jednym z elementów ją konstytuujących.

Słowa kluczowe: transpłciowość; feminizm; różnorodność

O autorce

J. Szpilka – kulturoznawczyni i literaturoznawczyni. Na Uniwersytecie SWPS prowadzi projekt badawczy o relacji transkobiecości do sadomasochizmu/BDSM. Autorka książki *Gorset, wstyd i kocie uszka. O transkobiecości* (2024).

Fenomen, który nazywamy „płcią”, jest też – między innymi – narracją, a właściwie zestawem narracji. W tym sensie stwierdzenia takie jak: „jestem kobietą” lub „jestem mężczyzną” nie odsyłają nas do jakiegoś faktycznego stanu rzeczy, ale stanowią skryzalizowany w kulturze językowy performatyw¹. Płeć jako narracja to w końcu nic więcej jak tylko szereg opowieści o tym, co to znaczy być upłciowionym: to akceptowalne kulturowo sposoby, żeby wypowiedzieć i nadać sens własnym doświadczeniom ucieleśnienia, pragnienia, relacyjności.

Świadomość posiadania danej płci – bycia przyporządkowanym do określonego gatunku człowieka, a więc też określonego gatunku narracji o byciu człowiekiem – jest więc także tym, co wyznacza kierunek życia i organizuje jego chronologię². Nieprzypadkowo *Bildungsroman*, czyli właśnie opowieść o (przede wszystkim męskim) dorastaniu, o przechodzeniu od niedojrzałości do dorosłości ze wszystkimi tego wyzwaniem dotyczącymi odnajdywania się w świecie jako mężczyzną bądź kobietą określonej klasy, jest jednym z fundamentów zachodniej tradycji literackiej. Narracje takie wymagają, by chłopcy stawali się mężczyznami, dziewczynki kobietami, a niezdolność ucieleśnienia tej tranzycji (łączącej się z funkcją reprodukcyjną: ze staniem się seksualnym podmiotem, z wejściem w relacje miedzy płciowe, z małżeństwem i posiadaniem dzieci) przedstawiają jako porażkę człowieczeństwa. Stara panna, wieczny student, Piotruś Pan: to wszystko figury nieudanej płci, godne pożałowania i wymagające jakiegoś rodzaju korekty.

Narracje te są, oczywiście, „kopiami bez oryginału”, żeby posłużyć się słynnym sformułowaniem Judith Butler³. To, co nadaje im siłę, to nie jest jakaś potencjalna zgodność z prawdą rzeczywistości czy prawdą płci, ale ich iterowalność. Socjalizacja oznacza, że od początku swojego życia jest się wciąż wystawianym na mniej lub bardziej świadomie powtarzane stwierdzenia dotyczące tego, co to znaczy „być kobietą” albo „być mężczyzną”. Jest to też nauka powtarzania tych stwierdzeń samodzielnie, zarówno na poziomie języka, jak również szerzej rozumianego zachowania. Socjalizacja oznacza również penalizację (o różnej intensywności) wyłamania się poza te ramy narracyjne: dyscyplinarną funkcję, która nie pozwala nam zapomnieć, że stwierdzenie „jesteś mężczyzną” jest zazwyczaj tożsame z żądaniem, abyś był mężczyzną w sposób, który wpisuje się w dostępne narracje o męskości.

W tym kontekście zjawisko „cispłciowości”, które powszechnie definiuje się jako zgodność płci przypisanej przy urodzeniu z czyjąś tożsamością płciową, może być zamiast tego przededefiniowane jako zdolność do pozostawania w obrębie tychże narracji, a więc też zdolność do pozostania w obrębie płci. Tak rozumiana cispłciowość jest przywilejem nie tylko ze względu na społeczne korzyści płynące z podporządkowania się dyscyplinarnym wymogom reżimu upłciowienia, lecz również z powodu swojej czytelności. Narracje o płci są bowiem tym, co pozwala nam być przygotowanym na własne

Kto jest przygotowany na upłciowienie? Cispłciowość jako mechanizm nierównej dystrybucji potencjałów życiowych

życie, nawet jeśli to przygotowanie jest często (i słusznie) przeżywane jako rodzaj normatywnego spędzania. Jeśli losem chłopców jest stać się mężczyznami, to nie tylko oznacza to, że chłopcy mają swoją przyszłość, lecz również dysponują (szczególnie jeśli zajmują społecznie uprzywilejowaną pozycję) bogatym zestawem zasobów pozwalających im na usensownienie i opowiedzenie procesu tego stawania się. Rzecz jasna to przygotowanie jest, przynajmniej w pewnym stopniu, nieosiągalnym ideałem. Jedną z dominujących narracji o dorastaniu jest w końcu opisywanie jej jako czasu szczególnej niepewności, zaskoczenia, a może wręcz nieprzygotowania. Samo to jest jednak jakąś formą radzenia sobie z tym doświadczeniem zagubienia, choćby poprzez nazwanie go i umieszczenie w zrozumiałej chronologii upłciowionego życia, która zostawia bezpieczne (a w każdym razie wyraźnie wytyczone) ramy na nieprzygotowanie. Co jednak dzieje się, kiedy te użyteczne narracje przestają być wystarczające, kiedy ich zdolność do wypowiedzania naszego doświadczenia płci zawodzi na bardziej fundamentalnym poziomie?

Amerykańska literaturoznawczyni Grace Lavery daje przykład takiej płciowej katastrofy na pierwszej stronie książki *Pleasure and Efficacy*:

W styczniu 2018 roku, po wielu, wielu latach ociągania się zaczęłam przyjmować feminizujące hormony. W dniu, w którym wzięłam pierwszą dawkę spironolaktony w celu obniżenia mojego poziomu testosteronu oraz estradiolu, który miał uzupełnić mój system hormonalny estrogenami, nie wierzyłam, że może mi to pomóc. Przeciwnie, byłam przekonana, że wreszcie rozprawiam się z pewnym złudzeniem i że niedługo będę zdolna zostawić na boku może nie samo pragnienie tranzycji, ale przynajmniej przekonanie, że jest ona faktycznie osiągalna w realnym życiu. Zamiast tego odkryłam, że zmiana moich poziomów estrogeny i testosteronu w fundamentalny, potężny sposób odmieniła moje doświadczenie świata i siebie samej. Fundamentalnym faktem, potwierdzanym rok po roku przez moje doświadczenia życiowe z terapią hormonalną,

jest to, że nie tylko możliwe jest pragnąć zostać kobietą, ale również, że da się w nią przemienić – poprzez metamorfozę z trybu niedokonanego do dokonanego nie mniej fantastyczną niż baśnie Owidiusza⁴.

Narracja Lavery odnosi się do rozpoczęcia HRT (*hormone replacement therapy*), czyli terapii hormonalnej stanowiącej jeden z podstawowych elementów procesu zwanego powszechnie „transzycją płciową”. Jej własne zaskoczenie skutecznością przyjmowania estrogenu i blokerów testosteronu jest dla niej punktem wyjścia do fascynujących rozważań na temat szerzej rozumianych technik transzycji, czy też – aby posłużyć się jej prowokacyjnym sformułowaniem – zmiany płci. Jak dowodzi w swojej książce, zmiana ta jest prosta, a skuteczne sposoby jej przeprowadzenia szeroko dostępne. Mimo tego jesteśmy jednak kulturowo przyzwyczajeni do rozumienia transzycji płciowej jako procesu szalenie trudnego, jeśli nie graniczącego z niemożliwością. Dlaczego?

Odpowiedzi można szukać w samym doświadczeniu nieprzygotowania, od którego zaczyna Lavery, a właściwie w przepaści pomiędzy jej przekonaniem o niemożliwości własnej transzycji a przeżywanymi przez nią namacalnymi efektami wejścia w terapię hormonalną. Na pewnym poziomie jest to paradoks: rezultaty przyjmowania feminizujących hormonów nie powinny zaskakiwać. W makroskali są one dobrze opisane; osoba, której przepisany zostaje estrogen, może spodziewać się zmian w ułożeniu tkanki tłuszczowej, pojawienia się piersi, zmian w fakturze skóry, jak i szeregu innych drobnych przekształceń składających się na feminizujące efekty HRT. Skoro skuteczność tej terapii jest tak dobrze rozpoznana, skąd całe to nieprzygotowanie?

Pytanie to kieruje nas z powrotem w stronę problemu płci jako struktury narracyjnej. Jak dowodzi Lavery, dominującą konwencją, w której wypowiedzane są historie transzycji, jest romans niemożliwości [*romance of intractability*]⁵. Struktura ta zakłada, że to właśnie odczuwana niemożliwość osiągnięcia czegoś – w tym wypadku skutecznej transzycji płciowej – czyni samo pragnienie i staranie wartym zainteresowania. Wytwarza to paradoksalną sytuację, w której transzycja (a szerzej: transpłciowość w ogóle) jest najłatwiej możliwa do artykulacji właśnie poprzez odniesienie do swojej rzekomej niemożliwości. Pragnienie zmiany płci w obrębie romansu niemożliwości jest istotne, ponieważ jest nierealizowalne. Problem jednak w tym, że ta nierealizowalność jest preskryptywna. Przeżywane doświadczenie wskazuje raczej na skuteczność dostępnych nam technik transzycji. Cóż jednak po doświadczeniu, skoro i tak nie dysponujemy skutecznymi i narracjami pozwalającymi je wypowiedzieć?

To właśnie w kontekście tego braku odpowiednich struktur narracyjnych Lavery zdaje świadectwo ze swojego nieprzygotowania. Doświadczenie transzycji jest dla niej porównywalne do fantazji Owidiusza. Nawet na poziomie cielesnie przeżywanej transzycji punkty odniesienia pozostają solidnie zakotwiczone poza rewirem literackiego realizmu,

który stanowi jeden z podstawowych zasobów, jakim dysponujemy, kiedy przychodzi do opisywania naszej (cis)płci.

Ważnym podtekstem dla nieprzygotowania Lavery jest również fakt, że z historycznego punktu widzenia większość narracji dotyczących transzycji – narracji mających pomóc ją opisać i wytłumaczyć – powstawało nie na użytek innych osób trans, ale raczej domyślnie cisplciowego ogółu odbiorców. W słynnym esej *Imperium kontratakuje. Manifest posttransseksualny* Sandy Stone, jedna z matek założycielek studiów trans jako dyscypliny, zwróciła wręcz uwagę, że „transseksualizm” jako medycznie diagnozowalna przypadłość jest właśnie gatunkiem literackim⁶. Punktem wyjścia dla jej analizy były liczne autobiografie osób trans, które w zaskakujący sposób powtarzały ograniczony zestaw narracji dotyczących własnego doświadczenia płci. Stone, nieufna wobec tego rodzaju tekstów, wskazała, że ich funkcją było nie tyle „realne” opisywanie transpłciowości, ile wytwarzanie spójnego skryptu na temat bycia trans, który mógł zostać następnie przyjęty i zaakceptowany w gatekeeperskich instytucjach. Transwspomnienia faktycznie służyły jako pomoc przy artykułowaniu płci, ale przede wszystkim wobec lekarzy: były to preskryptywne narracje, których należało się wyuczyć, aby móc uzyskać dostęp do technologii medycznej transzycji⁷.

Równocześnie jednak, jak wiemy z innych historii medycznego nadzoru nad systemem transzycji, lekarze zarządzający jego strukturami byli z zasady nieufni wobec transpacjentów. Pionierom amerykańskich klinik płciowych osoby trans służyły jako fascynujące przypadki medyczne, których indywidualne potrzeby i pragnienia (w tym potrzeby i pragnienia dotyczące samej transzycji) stawały na drodze możliwości wykorzystania ich do rozwoju własnej kariery⁸. Ci sami lekarze, którzy opracowywali chirurgiczne i hormonalne protokoły korekty płci – którzy więc mieli też bezpośrednią świadomość skuteczności własnych działań – pozostawali pod mocnym wpływem romansu niemożliwości. Częściej motywowała ich obawa, że ich praca nad „zmianą płci” doprowadzi do przyklejenia im etykiety pseudonaukowców, niż troska o dobro samych osób trans poszukujących u nich pomocy. Jednym ze sposobów manifestacji tego podejścia było chociażby przekonanie, że samo pragnienie transzycji musi być przejawem choroby psychicznej – to zaś sugerowało, że osoba, która wypowiada takie pragnienie wobec lekarza, nie może być przygotowana na transzycję, ponieważ jej zaburzony stan umysłu to uniemożliwia. Pomijając już ableistyczny wymiar tego założenia, jest ono interesujące, ponieważ wskazuje na wagę narracyjnej niemożliwości w kontekście transzycji. Dla lekarzy nią zarządzających była ona w końcu czymś dostępnym w praktyce, ale zakazanym w teorii.

Tym, co staje na drodze transzycji – co uniemożliwia przygotowanie – jest więc teoria. Narracyjne ramy upłciowienia, w których się poruszamy, nie zostawiają miejsca na opowieść o praktycznej zmianie płci, chociaż pozwalają na konstrukcję rozbudowanych opowieści zarówno o jej pragnieniu, dopóki aktualizacja tego pragnienia po-

zostaje zawsze pod znakiem niemożliwości. Jak wskazuje Lavery, przygotowanie do tranzycji jest niemożliwe, przynajmniej na poziomie teorii. Jak to się ma do praktyki?

Efekty przyjmowania feminizujących hormonów są przewidywalne w makroskali. Jest to jednak generalizacja, wynik uśrednienia wyników badań. Indywidualne doświadczenia z HRT są zarówno dużo bardziej zróżnicowane, jak też dużo bardziej tajemnicze. Na przykład niektóre transkobiety po wdrożeniu estrogenu doświadczają gwałtownego spadku libido, podczas gdy inne przeżywają jego wzmocnienie. Zresztą same generalne stwierdzenia dotyczące „wzrostu piersi” czy też „zmiany rozkładu tkanki tłuszczowej” nie są w stanie oddać szczegółów doświadczenia tranzycji; to, jak ciało do k ł a d n i e zareaguje na HRT, zawsze do pewnego stopnia pozostaje tajemnicą.

Ta niepewność skłoniła autorki w rodzaju Andrei Long Chu⁹ czy Laury Horak¹⁰ do podkreślenia faktu, że proces tranzycji medycznej jest w istocie definiowany przez oczekiwanie: pełne niepewności przebywanie w „czasie hormonalnym”, czyli temporalnym zawieszeniu między ciałem, jakie b y ł o, a ciałem, jakie m o ż e b y ć. To właśnie to „może” jest tutaj kluczowe, zwraca bowiem uwagę na nieprzewidywalność całego procesu, jak również na związane z nim nadzieje i lęki. Oczywiście nie są one fundamentalnie różne od jakiegokolwiek innego procesu dorastania (rozumianego tutaj jako ucieleśnione wchodzenie w płęć). Upłciawiające się ciało zaskakuje i nie poddaje się naszym indywidualnym oczekiwaniom, a jedynie uśrednionym trendom, które jednak nie stanowią pomocy przy próbach oswojenia doświadczenia ucieleśnienia.

Różnica między dorastaniem trans i cis nie jest więc strukturalna. Jeśli już, to leży na poziomie temporalności¹¹, a więc również kwestii narracji. Wspomniany już zasób sposobów opowiadania upłciawiania, jakim dysponujemy, który teoretycznie pozwala na przygotowanie się oraz nadanie sensu procesowi dorastania, jest, chciałoby się powiedzieć, zasobem osób cis. To właśnie dzięki niemu nieprzewidywalność cielesnych zmian zostaje oswojona i sprowadzona do szeregu znajomych form. Dzieje się to – o czym wiedzą wszystkie osoby, zarówno trans i cis, których ciała nie pasują do narracyjnych wzorców – kosztem narzucenia pewnego dyscyplinarnego urządzenia; jego przedmiotem nie jest jednak samo ciało jakie takie, ale raczej nasza indywidualna relacja wobec niego.

Urządzenie to przyjmuje postać znaturalizowanego przekonania o uprzedniości ciała względem nadawanych mu sensów¹². Tym jest, w istocie, cispłciowość: nie tyle pewną abstrakcyjną zgodnością między *physis* i *psyche*, ale przekonaniem o tym, że istnieją ciała, które są dane z natury – które nie muszą zostać opowiedziane, aby być istotnymi. To właśnie jest fundament przygotowania na płęć – przygotowania na dojrzewanie oraz następujące po nim wpisanie upłciowionego ciała w struktury podziału pracy (który również jest up ł c i o w i o n y). Założenie

o zgodności i naturalności, które definiuje relację nazywaną „cispłciowością”, jest też mechanizmem, który sprawia, że opinające nasze ciała narracje i napędzane przez nie mechanizmy dyscyplinarne znikają z pola widzenia. Kobięcość i męskość w cieniu cispłciowości staje się przedmiotem historii naturalnej, nie politycznej¹³.

Stwierdzenie to nie jest niczym innym jak tylko reartykulacją podstawowej obserwacji leżącej u podstaw współczesnej krytyki feministycznej – albo w każdym razie powinno tym właśnie być. Niestety, jak wskazuje Emma Heaney, radykalne feministyczne żądanie oderwania podziału płciowego od hierarchizacji społecznej padło ofiarą kontrrewolucji w postaci właśnie cispłciowości. Cispłciowość ustanawia bowiem podział na ciała istotne i nieistotne, rzeczywiście upłciwione i płęć imitujące. W ten sposób zachowuje hierarchizującą władzę płci jako kategorii¹⁴. Idąc tropem Heaney, należy stwierdzić, że krytyka feministyczna, która przystaje na cispłciowość, jest bezżębna – niezdolna do faktycznej odpowiedzi na społeczną niesprawiedliwość produkowaną przez różnicę płciową znaturalizowaną do obiektywnej, przedspołecznej różnicy między pewnego rodzaju ciałami.

Obserwacja ta każe inaczej spojrzeć na problem przygotowania na dojrzewanie, na upłciwienie, na tranzycję. Różnica zarysowana dotychczas w tym tekście – między cispłciowym przygotowaniem i transpłciową niemożliwością przygotowania – nie tyle świadczy o naturze różnicy między trans i cis, ile raczej stanowi przykład niesprawiedliwej dystrybucji zasobów na tle hierarchii płciowej. Zasobem tym jest przede wszystkim gotowość, a więc zdolność do opisanego i zrozumienia procesu tranzycji płciowej, bez względu na to, czy wywołują go hormony produkowane w danym ciele, czy też przyjmowane z zewnątrz. Indywidualne ciała – wiemy to z doświadczenia – nie stanowią odbicia modeli statystycznych czy też normatywnych narracji na ich temat. Założenie o tym, że cisciała są zgodne z tego rodzaju wiedzą, jest performatywne: nie tyle opisuje jakąś rzeczywistość, ile raczej ją wytwarza. Tym też właśnie jest „romans niemożliwości” opisywany przez Lavery: wymogiem, aby pewnego rodzaju ucieleśnienia były op o w i a d a n e jako niemożliwe, niedające się przewidzieć, niezwykle. „Trans” i „cis” są kategoriami politycznymi – a więc też samo pytanie o to, czy da się być w p r a k t y c e przygotowanym na tranzycję płciową, okazuje się po prostu źle postawione. Należy raczej zastanowić się, k t o może sobie pozwolić na takie przygotowanie i jakie są polityczne konsekwencje dystrybucji zasobów wzdłuż tej osi.

Publiczny dyskurs otaczający transpłciowość jest wciąż definiowany przez rzekomą relację między nowoczesnością i możliwością trans życia. Transpłciowość jest opisywana jako nowy fenomen, powiązany z rozwojem technologii, z przekształceniami społecznymi Zachodu, czy też z postępem tak zwanych praw LGBT¹⁵. Chociaż w pewnych

kontekstach pozwala na przedstawianie technik tranzycji jako radykalnego zerwania z dotychczasowymi reżimami płciowymi¹⁶, równie często, jeśli nawet nie częściej, służy to dyskredytacji tych samych technik i praktyk.

W transfobicznych narracjach technologicznej medycyny są opisywane jako eksperymentalne, wymagające dalszych badań czy też pozbawione ugruntowania w historii medycyny. Te same narracyjne strategie stosowane są wobec technik tranzycji wychodzących poza ramy medycyny, jak chociażby wobec prób wprowadzenia bardziej inkluzywnego języka. „Radykalna nowość” transpłciowości stanowi argument za jej odrzuceniem. Figura nieprzygotowania wciąż powraca w tej logice. Z jednej strony same osoby trans z zasady nie mogą być przygotowane na tranzycję, która jako nowinka musi zaskakiwać i nieść ze sobą nieprzewidziane – a więc zapewne niepożądane efekty uboczne. Z drugiej strony oczekiwanie osób trans, że ich obecność będzie społecznie akceptowana, należy odrzucić, ponieważ jest ono rzekomo pozbawione precedensu; nie można w związku z tym spodziewać się, że tak „dziwaczny” sposób obecności jak transpłciowość spotka się z uznaniem.

Argumenty tego rodzaju stapiają się razem w wizję, zgodnie z którą transpłciowość wymaga zbyt wiele: od medycyny, od społeczeństwa, od historii. To również wytwarza aurę nieprzygotowania: dostarcza bowiem powodów, aby waloryzować „cis” jako znajome i oswojone, przy jednoczesnej demonizacji „trans” jako rodzaju nieprzyjemnego zaskoczenia, ponurego efektu ubocznego nowoczesności.

W zestawieniu z samym doświadczeniem stawania się upłciowionym – z całą niepewnością, jaka towarzyszy przekształceniom ciała i konsekwencjom wpisywania go w społeczne kategorie zazwyczaj ograniczone do „kobiety” bądź „mężczyzny” – ten rodzaj opozycji powinien wydawać się co najmniej podejrzany. Nie oznacza to w ogóle negacji różnicy między „trans”, a „cis” – chodzi raczej o zwrócenie uwagi na to, że kategorie te są konstytuowane jako opozycyjne nie na gruncie rzekomo naturalnego podziału płciowego, ale w wyniku biopolitycznego procesu zarządzania populacją¹⁷. Narracyjne narzędzia pozwalające na wypowiedzenie przygotowania i nieprzygotowania do wchodzenia w płęć są istotnym elementem tego procesu.

Nie chcę sprowadzać różnicy płciowej wyłącznie do kwestii narracji i performatywności w języku. Podkreślam jedynie rolę samej kategorii „(nie)przygotowania” w szerszym zjawisku, jakim jest wytwarzanie płci jako społecznej hierarchii. W tym sensie moje uwagi należy rozumieć raczej jako aneks do rozważań o płci poza tożsamością, które dominują we współczesnych *trans studies*. Nikt z nas nie jest przygotowany na upłciwienie. Część z nas – ta, której przypada w udziale przywilej cichej identyfikacji z cispłciowością – uzyskuje jednak łatwy dostęp do narzędzi pozwalających na wymknięcie się temu nieprzygotowaniu, na jego naturalizację i łatwe wbudowanie go w indywidualne narracje o dorastaniu. Konsekwencje tego wychodzą poza jednostkowy komfort psychiczny.

Widać je również w naszych zdolnościach do uczestniczenia w tych wszystkich przestrzeniach życia społecznego – od intymności po pracę – które wymagają od nas czytelnego wypowiedzenia swojej płci. Osoby trans, mierzone kategoriami dojrzałości płciowej, są siłą rzeczy doskonale świadome konsekwencji swojego nieprzygotowania. Nie możemy jednak pozwolić na to, aby to właśnie nieprzygotowanie je definiowało, w radykalny sposób oddzielając doświadczenie transpłciowości od przeżycia. Niniejszy tekst stanowi nic więcej jak tylko wezwanie do bardziej sprawiedliwej dystrybucji przygotowania do tranzycji, a więc też nauczania się – jako społeczeństwo – tego, w jaki sposób można i n a c z e j opowiadać to zawsze niepokojące i zawsze zaskakujące doświadczenie, jakim jest upłciwienie.

Przypisy

- 1 Judith Butler, *Uwikłani w płęć. Feminizm i polityka tożsamości*, przeł. Katarzyna Krasuska, Krytyka Polityczna, Warszawa 2008, s. 235–243
- 2 Jack Halberstam, *In a Queer Time and Place. Transgender Bodies, Subcultural Lives*, New York University Press, New York 2005, s. 152–188.
- 3 J. Butler, *Uwikłani...*, dz. cyt., s. 249.
- 4 Grace Lavery, *Pleasure and Efficacy*, Princeton University Press, Princeton 2023, s. XV.
- 5 Tamże, s. XVI–XVII.
- 6 Sandy Stone, *The Empire Strikes Back. A Post-Transsexual Manifesto*, [w:] *The Transgender Studies Reader*, red. Susan Stryker, Stephen Whittle, Routledge, New York 2006, s. 224–229.
- 7 Tamże, s. 230.
- 8 Beans Velocci, *Standards of Care: Uncertainty and Risk in Harry Benjamin's Transsexual Classifications*, „TSQ” 2021, nr 4, s. 462–480.
- 9 Zob. Andrea Long Chu, *Females*, Verso, London 2019.
- 10 Laura Horak *Trans on YouTube: intimacy, visibility, temporality*, „TSQ” 2014, nr 4, s. 572–585.
- 11 J. Halberstam, dz. cyt., *passim*.
- 12 Zob. Judith Butler, *Bodies That Matter*, Routledge, New York 1993.
- 13 Pragnę podkreślić, że przywołując tę opozycję – między naturą i polityką – nie chcę jej potwierdzać. W istocie ideologiczne konstrukty w rodzaju cispłciowości potrzebują tego typu przeciwieństw i nie dają się wyartykułować poza nimi. Dlatego też pozwalam sobie na posłużenie się tą opozycją, ale jedynie w celu zilustrowania jej słabości.
- 14 Emma Heaney, *Introduction*, [w:] *Feminism Against Cisness*, red. Emma Heaney, Duke University Press, Durham 2024, s. 1–3.
- 15 Greta LaFleur, Masha Raskolnikov i Anna Kłosowska, *Introduction. The Benefits of Being Trans Historical*, [w:] *Trans/Historical. Gender Plurality Before the Modern*, red. Greta LaFleur, Masha Raskolnikov i Anna Kłosowska, Cornell University Press, Ithaca 2021, s. 1–20.
- 16 Modelowym przykładem tej tendencji jest popularny w Polsce Paul B. Preciado.
- 17 Zob. np. Bob Ostertag, *Sex, Science, Self. A Social History of Testosterone, Estrogen, and Identity*, University of Massachusetts Press, Boston 2016.